



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Próbuąc sanctum. Uwagi o czasie w Próbie listopada Piotra Wojciechowskiego

**Author:** Anna Gębala

**Citation style:** Gębala Anna. (2012). Próbuąc sanctum. Uwagi o czasie w Próbie listopada Piotra Wojciechowskiego. W: E. Dutka, M. Tomczok (red.), "Proza polska XX wieku : przeglądy i interpretacje. T. 2, Z perspektywy nowego stulecia" (S. 97-115). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersytet ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Anna Gębala

## Próbując *sanctum*

Uwagi o czasie w *Próbie listopada* Piotra Wojciechowskiego

Bóg nie mówi tak samo do człowieka w każdym czasie.

Abraham Joshua HESCHEL

Filozofowie zawsze uważali czas za swojego wroga i marzeniem wszystkich metafizyków pozostawało przezwyciężenie czasu, w którym, tak samo jak w materii, przyjęto widzieć źródło zła.

Lew SZESTOW

„On całe życie kręci jeden film” – skomentuje twórczość reżysera Ferriego jedna z postaci z *Próby listopada*. Obsesja dotknięcia fundamentalnej prawdy wydaje się towarzyszyć także samemu autorowi powieści. Wyreżyserowany przez niego w roku 1973 film *Stacja bezsenność*, dziś już może zapomniany, zapowiada jednak problematykę, której w znacznym stopniu poświęcona zostaje wybrana przeze mnie książka.

Filmowa postać hipnotyzera, zbierającego ludzkie sny i przez manipulację warunkującego ich egzystencję, zdaje się w pewien dość specyficzny sposób łączyć z osobą Olafa Łazy, wykładowcy mitologii eksperymentalnej w wyimaginowanej na potrzeby powieści uczelni Warsaw International College of Art and Design (WICAD). Olaf Łaza bowiem nie tylko uczy, w jaki sposób tworzyć inspirujące scenariusze filmowe<sup>1</sup>, ale sam staje się

---

<sup>1</sup> Niechybionym pomysłem mogłoby być uznanie Olafa Łazy za *porte parole* samego Piotra Wojciechowskiego. Zwłaszcza, że wiemy, iż w latach dziewięćdziesiątych prowadził on razem z reżyserem Januszem Majewskim seminarium scenariuszowe dla studentów zaocznego studium scenariuszowego. Zob. [http://www.terezin.europaauschwitz.pl/studia/majstrowie/piotr\\_wojciechowski/biogram\\_piotra\\_wojciechowskiego](http://www.terezin.europaauschwitz.pl/studia/majstrowie/piotr_wojciechowski/biogram_piotra_wojciechowskiego) [data dostępu: 12.12.2010].

ofiara ludzkich historii – ni to zmyślonych, ni to prawdziwych. Kluczy w świecie urojeń, tracąc siebie i czytelnika w galerii fantasmagorii, zupełnie jakby cierpiał na allomnezję.

Lektura ta, w której artystę utożsamia się ze zbieraczem narracji, stanowić może refleksję nad kondycją literatury i kultury w ogóle, na co uwagę zwrócił chociażby Krzysztof Uniłowski (tekst na czwartej stronie okładki). Konstrukcja powieściowa – nieco oniryczna – jest zapewne swoistym dialogiem z polskim eksperymentem powieściowym<sup>2</sup>. Na jej fundamentach wyrasta, w moim odczuciu, najciekawszy element tekstu, mianowicie czas powieściowy.

Problem temporalizacji w utworach narracyjnych jest jednym z najważniejszych, przed jakimi stanąć musi odbiorca prozy – element ten niejako genologicznie skorelowany jest już z samym gatunkiem powieściowym<sup>3</sup>.

Wyjątkowość literackiej kategorii *temporis* wynika naturalnie z jej wieloaspektowości. Oprócz czasu narracji, decydującego poniekąd o konstrukcji tekstu, istotny jest przecież również czas zawartości fabularnej<sup>4</sup>. Niezwykle ważny wydaje się sposób, w jaki ów czas zostaje wprowadzony i zinstrumentalizowany.

Sfunkcjonalizowana formuła wyrażania czasu przybiera na ogół, mimo wielu eksperymentów prozatorskich, charakter mimetyczny, nawet jeśli pozornie unika się prawidłowości linearnej<sup>5</sup>. Przekonanie o anizotropii czasu oraz wynikowości dziejących się w jego obrębie procesów można uważać za trudne do zakwestionowania, jednakowoż możliwość przełamania ukutego w procesie historycznoliterackim wzorca czasu powieściowego nęci kolejnych pisarzy. Sądzę, iż w tekście Piotra Wojciechowskiego mamy do czynienia z taką właśnie próbą.

\* \* \*

---

<sup>2</sup> Być może nawet niezbyt udanym. Jak twierdzi Janusz Drzewucki: „Dla piszącego te słowa nie ulega wątpliwości, że [*Próba listopada* – przyp. A.G.] jest najstarszą w dorobku autora wielu cenionych dzieł: *Kamiennych pszczoł*, *Czaszki w czasie*, *Wysokich pokojów*, *Obrazu napowietrznego* i właśnie jako taka godna jest naszej uwagi”. J. DRZEWUCKI: *Gry scenariuszowe Piotra Wojciechowskiego*. Zob. [http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/ksiazki\\_010307/ksiazki\\_a\\_9.html](http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/ksiazki_010307/ksiazki_a_9.html) [data dostępu: 5.12.2010].

<sup>3</sup> Por. M. CZERMIŃSKA: *Czas w powieściach Parnickiego*. Wrocław 1972, s. 11.

<sup>4</sup> Por. K. WYKA: *Teoria czasu powieściowego. Wygląd problemu*. W: *Genologia polska. Wybór tekstów*. Oprac. E. MIODOŃSKA-BROOKES, A. KULAWIK, M. TATARA. Warszawa 1983, s. 310.

<sup>5</sup> Por. H. MARKIEWICZ: *Czas i przestrzeń w utworach narracyjnych*. W: IDEM: *Wymiary dzieła literackiego*. Kraków 1984, s. 131.

Czas poetycki jest to poczucie trwania i stawania się wyobrażonych elementów lub całych systemów wyobrażeń.

Jan BRZĘKOWSKI

Można odnieść wrażenie, że czas, jaki na potrzeby swojego zamysłu konstruuje Wojciechowski, dotyczy co najmniej kilku płaszczyzn. Po pierwsze można wskazać czas pisania powieści – autentyczny oraz zmultiplikowany, kiedy to Łaza tworzy kolejne zaczątki scenariuszy dla studentów. Dalej czas odbioru – jednostkowy, powielający się w każdym akcie czytelnicznym, jak również fikcyjny, gdy uczniowie profesora stykają się z nakreślonymi przez niego początkami opowieści filmowych (by później, w akcie twórczym włączyć się w strumień czasu pisania). Istnieje wreszcie czas opowiadanych historii – czas konsubstancjalny, funkcjonujący dzięki łączeniu w całość bardzo wielu momentów<sup>6</sup>. Nieprzezroczystość kategorii temporalnej w *Próbie listopada* nie może być, jak sądzę, tylko ornamentem.

Na zwiększone zainteresowanie problemem czasu w literaturze, zwłaszcza w poezji lat ostatnich, zwróciła uwagę w obszernym studium Danuta Opacka-Walasek<sup>7</sup>. Jej rozważania o chronocentryzmie i ponowoczesnych doświadczeniach czasu zdają się jednak dowodzić odrębności, jaką nacechowany jest *tempus* w *Próbie listopada*. Podkreślane przez badaczkę znaczenie retencji i protencji dla doznawania „bycia–w–teraz”<sup>8</sup> zostaje w moim odczuciu zmarginalizowane w powieści Piotra Wojciechowskiego. Skłaniam się ku twierdzeniu, że nie tyle iluminacja jednostki na tle makroczasu stanowi pierwiastek ugruntowujący podmiotowość bohaterów ana-

<sup>6</sup> Ciekawym kontekstem, godnym przywołania w tym miejscu, będzie koncepcja czasu artystycznego w ujęciu Ignacego Fika, wyłożona piórem Ryszarda SETNIKA: „Czas artystyczny – zdaniem Fika – nie sprowadza się do czasu fabuły, czasu przedstawionego, czasu zużytego na odtworzenie zjawiska czy też czasu percepcji, czasu kontaktu z dziełem. Jak długo jesteśmy nastawieni emocjonalnie i poznawczo do treści dzieła, tak długo nie występują kategorie artystyczne, a tym samym i czas artystyczny. Całość przeżyć, jakich wówczas doznajemy, np. podczas pierwszego czytania fascynującej nas swą treścią książki, stanowi normalny proces psychologiczny. Układ czasowy tych doznań jest odmienny niż przy kontemplacji estetycznej dzieła. Odmienne są elementy syntetyzujące. Przy pierwszym emocjonalnym czytaniu elementy czasu wiążą się tylko wstecz, w drugim przypadku, tj. kontemplacji estetycznej, »przeżywane są one w obiektywnych ramach całości, a więc także w perspektywie składników następnych«”. Zob. *Czas w ujęciu Ignacego Fika (1904–1942)*. W: *Czas w kulturze*. Red. A. NOWICKI. Lublin 1983, s. 66.

<sup>7</sup> D. OPACKA-WALASEK: *Chwile i eony. Obrazy czasu w polskiej poezji drugiej połowy XX wieku*. Katowice 2005.

<sup>8</sup> Por. ibidem, s. 33 i następne.

lizowanego tekstu, ile właśnie ich zanurzenie w makroczasie. Przeciwwstawia się paradoksalnie Wojciechowski subiektywizacji kategorii czasu, choć mogłoby się wydawać, że akumulacja powieściowych warstw czasowych prowadzi ku czemuś zupełnie innemu.

Aby odpowiedzieć na pytanie, czym jest czas w *Próbie listopada* i w jakim zmierza kierunku, wypadałoby zacząć od usystematyzowania teorii, które współczesna wiedza o świecie proponuje, usiłując dookreślić wspomnianą kategorię.

Jak sugeruje Kinga Tucholska<sup>9</sup>, że „wszystkich wielkości fizycznych czas mierzony jest z największą dokładnością, co sprawia, że staje się on podstawową jednostką”, służącą do wyznaczania innych jednostek. Gwoli zaspokojenia czystej ciekawości można dodać, że sekunda zdefiniowana została w układzie SI „jako czas trwania 9 192 631 770 okresów drgań fali świetlnej promieniowania odpowiadającego przejściu między dwoma nadsubtelnymi poziomami stanu podstawowego atomu cezu 133”<sup>10</sup>. Na całe szczęście tak dokładnej wiedzy nie wymusza lektura powieści autora *Kamiennych pszczoł*. Można jednak podejrzewać, że sięgnięcie po teorii fizyczne przyniesie zaskakujące rezultaty interpretacyjne.

Ważkim pytaniem okazuje się pytanie o kierunek upływu czasu. Dominująca teoria o anizotropii nie jest bowiem jedyną możliwą do przyjęcia<sup>11</sup>. Czesław Gryko wskazuje, że „upływ czasu wyraża się uporządkowanym następstwem momentów czasowych charakteryzowanych przez stosunek »przed« i »po«”<sup>12</sup>. Wydaje się, że w literaturze najściślej odpowiada temu porządek przyczynowo-skutkowy. Nie odnajduję bynajmniej takiego warunkowania w *Próbie listopada*. Rozwijająca się fabuła przynosi szereg zwrotów akcji, trudno jednak określić, czy występują one jako skutki poprzednich zdarzeń. Nie da się, z jednej strony, wyznaczyć cezury rozgraniczającej urojenia Olafa Łazy (narracja pochłonęła całą jego egzystencję<sup>13</sup>) od powieściowych zdarzeń faktycznych. Nawet ontologia bytu

<sup>9</sup> K. TUCHOLSKA: *Kompetencje temporalne jako wyznacznik dobrego funkcjonowania*. Lublin 2007. Interesujące mnie uwagi znajdują się w przypisie 3 na s. 14.

<sup>10</sup> Ibidem.

<sup>11</sup> C. GRYKO: *Czas w naukach przyrodniczych a czas w naukach o kulturze (tezy)*. W: *Czas w kulturze...*, s. 29–39.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 32.

<sup>13</sup> Zajmująca w tym miejscu wydaje się uwaga Jerome’a BRUNERA: „Jądro mojego rozumowania leży gdzie indziej, otóż w ostatecznym rozrachunku kulturowo ukształtowane procesy poznawcze i językowe, które kierują opowiadaniem autonarracji o życiu, osiągają moc strukturyzowania doświadczenia percepcyjnego, organizowania pamięci, segmentacji i celowego budowania samych »wydarzeń« z życia. W końcu my stajemy się autobiograficznymi narracjami, poprzez które »opowiadamy« o swoim życiu”. Zob. *Życie jako narracja*. „Kwartalnik Pedagogiczny” 1990, nr 4, s. 6.

głównej pary bohaterów – Olafa i jego ukochanej Sylwii – podana może zostać w wątpliwość.

Zmyślenia papierowych postaci przenikają się z życiem papierowych postaci. Po kilkudziesięciu stronach orientujemy się, że nie potrafimy już oddzielić przygód bohaterów od fikcji przez nich wytwarzanych. Gdzie prawda, a gdzie fantazja, czy coś się tu dzieje naprawdę, czy tylko jest wariantem scenariusza? [...]

Zupełnie jak profesor Łaza, o którym do końca nie wiadomo, czy rzeczywiście pracował w słynnym włoskim Cinecitta nad filmem o Trzech Królach w Betlejem, czy tylko wymyślił sobie ów epizod kariery zawodowej i czy jego burzliwy romans z Sylwią w istocie miał miejsce?<sup>14</sup>

Z drugiej strony brak tradycyjnych relacji pomiędzy pojawiającymi się wydarzeniami nie burzy sensu opowiadanej historii, usilne ich wprowadzanie byłoby więc zwykłym artystowskim nadmiarem. Gdy nie istnieje przyczynowość, pozostaje *continuum*. Zwłaszcza jeśli mówimy o konkretnie wyznaczonym podmiocie.

Choć, jak nadmieniałam już wcześniej, świadomość obecności i zanurzenie w makroczasie wydają się konstytutywne dla głównego bohatera i jednocześnie koordynatora narracji *Próby listopada*, chociaż oddala się on od modelu subiektywizującego postrzeganie upływu *tempus*, to jednak w dalszym ciągu walczy o własną podmiotowość, buduje autonarrację. Tym widoczniejsza to walka, im bardziej schizofreniczny obraz wyłania się z tekstu.

Egzemplifikacji tego zjawiska dostarcza ponownie jedna z teorii przyrodniczych. Okazuje się bowiem, że „w przypadku dokładnego wyznaczenia energii zetraca się wymiar czasu (od  $-\infty$  do  $+\infty$ ). W takim układzie czas nie mógłby biec, ponieważ nic w nim nie mogłoby się dziać”<sup>15</sup>. Jaki to układ? Taki, który możliwie najdokładniej wskazuje energię z uwzględnieniem wartości tak małych, iż są zwykle pomijane. Oczywiście – hipoteza hipotezą. Sądzę jednak, iż brak upływającego kierunkowo czasu w *Próbie listopada* wynika właśnie z chęci możliwie najbardziej szczegółowego zarysowania podmiotu mówiącego<sup>16</sup>, niezależnie od tego, czy utożsamimy go z Olafem

<sup>14</sup> D. NOWACKI: *Memento*. „Polityka” 2001, nr 1 (2279) (z dnia 6 stycznia), jak również: <http://archiwum.polityka.pl/art/memento,367305.html> [data dostępu: 5.12.2010].

<sup>15</sup> C. GRYKO: *Czas w naukach przyrodniczych...*, s. 34.

<sup>16</sup> Interpretację moją zdaje się potwierdzać eksperyment, w którym udział bierze powieściowa Sylwia. Jej zainteresowanie ekologią człowieka wiąże się bardzo silnie z kwestiami podnoszonymi przez podmiot czynności twórczych, które stają się także przedmiotem namysłu w niniejszym tekście (koncepcja doświadczania całości, namysł nad komunikacją kulturową, agregacja problemów interdyscyplinarnych). By zacytować autorów



Łazą, czy z całym wielogłosem pojawiających się postaci. Czas w powieści nie płynie – lub przynajmniej nie w kanoniczny, przyczynowo-skutkowy sposób. Nic nie może się tak naprawdę w analizowanej powieści zdarzyć – nie ma znaczenia, jak rozwija się akcja. Stan ten przypomina paradoks McTaggarta:

Zdarzenia tu nie następują, lecz po prostu istnieją. Używając metafory rzeki można powiedzieć, że jest to rzeka bez płynącej wody. [...] bowiem „przeszłość – teraźniejszość – przyszłość” to wzajemnie sprzeczne cechy przypisywane jednemu i temu samemu zdarzeniu<sup>17</sup>.

W *Próbie listopada* wydarzeń, które po prostu się przytrafiły, bez przyczyny i bez zasadniczego skutku, na zasadzie epifanii, wyliczyć można bez liku. Związane są one głównie z tworzonymi scenariuszami, jakie niemal dosłownie inkorporowane zostają w życie postaci. Bez znaczenia właściwie pozostaje wprowadzenie się Jarka Grocholskiego do mieszkania Łazy, przeprowadzka Sylwii do Anny, dziwna obecność Noriko. Bez fabularnych konsekwencji odgrywane są scenariuszowe role, w które wchodzi studenci. Na podstawie obserwacji przyczyn i skutków nie sposób określić biegu czasu (za wyjątkiem reminiscencji z pierwszego spotkania Sylwii i Olafa), opisy wydarzeń i charakterów nanoszone są jakby przy użyciu transpozycji diegetycznej<sup>18</sup>. Czas w książce Wojciechowskiego płynie swoim specyficznym rytmem, choć często pojawiają się wskaźniki mające na celu podkreślenie jego upływu. Już pierwsza strona obfituje w tego typu sformułowania: „Opowiedz mi coś, **kiedy** śpię”; „Ty siedzisz już **godzinę** na tym foteliku”; „**Miną godziny**, zanim mi wytłumaczysz – piękna i spokojna – ile to wszystko warte”; „Cicho, **późna** pora, korytarzem nikt nie chodzi”<sup>19</sup> [wszystkie podkr. A.G.].

Epifanie wydarzeń, ułożone bez widocznych powiązań, budują *continuum* czasowe. Koncept ten nie jest oczywiście odosobniony we współczesnych teoriach. Cytowana już Kinga Tucholska wskazuje:

podręcznika do ekologii (L. AGAŁOW, A. KŁADNA, J. KRUK, R. FERUSZEWSKI: *Ekologia człowieka*. Szczecin 1998, s. 10): „Zainteresowanie naukowców w połowie lat dwudziestych bieżącego stulecia społecznymi rezultatami procesów związanych z uprzemysłowieniem i urbanizacją, spowodowało pojawienie się w opracowaniach amerykańskich socjologów pojęcia *ekologia człowieka*. Według tej terminologii większy nacisk kładziono na zagadnienia społeczne i kulturowe, determinujące egzystencję populacji ludzkiej, mniejszy na uwarunkowania biotyczne tej egzystencji – szkoła chicagowska”.

<sup>17</sup> C. GRYKO: *Czas w naukach przyrodniczych...*, s. 38.

<sup>18</sup> Por. E. KUŹMA: *Funkcja transdiegetyzacji (na przykładach współczesnej prozy apokryficznej)*. W: *Czas i przestrzeń w prozie polskiej XIX i XX wieku*. Red. C. NIEDZIELSKI, J. SPEINA. Toruń 1990, s. 22.

<sup>19</sup> P. WOJCIECHOWSKI: *Próba listopada*. Warszawa 2000, s. 7.

Tymczasem najnowsze badania z dziedziny fizyki kwantowej i chemii dostarczają naukowych dowodów na to, że doświadczenie upływu czasu jest czysto subiektywnym doznaniem. W ich świetle okazuje się, że człowiek może ewentualnie dostrzegać, iż późniejsze stany świata różnią się od stanów wcześniejszych, które zachował w pamięci. Jednak fakt, że pamięta przeszłość, świadczy tak naprawdę nie o upływie, lecz o asymetrii czasu. **Czas nie przemija. Czas jest** [podkr. A.G.]. Zegar służy tylko do pomiaru interwałów czasu pomiędzy zdarzeniami [...], a nie „prędkości”, z jaką kolejne momenty następują po sobie. Upływ czasu okazuje się więc wyłącznie wytworem świadomości obserwatora „nałożonym” na świat zewnętrzny. To złudzenie, które można wyjaśnić prawami mechaniki kwantowej. Tłumaczone jest ono przez niektórych badaczy tym, że zapamiętywane dane zmysłowe wprowadzają dodatkową ilość informacji, zwiększając entropię mózgu, i tę właśnie jednokierunkowość odczuwamy jako upływ czasu<sup>20</sup>.

Jednokierunkowość entropii mózgu przejawia się także na kartach *Próby listopada*. Kolektywny charakter prowadzonej narracji to przecież nic innego jak wzrost entropii. Kolejne historie, pojawiające się przed oczami czytelnika, to tylko momenty wzbogacające odbiorcę o nowe informacje, paradoksalnie budujące zamiast allomnezji hipermnezję. Czas stoi w miejscu, po prostu: jest. Wydaje się w tym punkcie obdarzony boskimi atrybutami.

\*       \*       \*

Świat istnieje po to, by każda jednostka mogła się ukształtować. Nie ma w historii takiego okresu ani układu społecznego, ani sposobu postępowania, któremu by nie odpowiadał pewien szczegół życia tej jednostki. Każda rzecz dąży w przedziwny sposób do skrótu samej siebie i oddania człowiekowi całej swej treści. Człowiek powinien zrozumieć, że może przeżyć całą historię w swej własnej osobie.

Ralph Waldo EMERSON

Czas sam w sobie jest nonsensem: czas istnieje tylko dla istot doznających wrażeń.

Friedrich NIETZSCHE

---

<sup>20</sup> K. TUCHOLSKA: *Kompetencje temporalne jako wyznacznik dobrego funkcjonowania...*, s. 19–20.



Pozycja artysty jako demiurga powołującego do życia kolejne istnienia, choćby jedynie papierowe, nie jest naturalnie pomysłem nowym. Małgorzata Czermińska w cytowanej już pozycji, nawiązując do wniosków Marii Podrazy-Kwiatkowskiej, konstatuje:

Dla takiej idei artysty kontekstów trzeba szukać aż w świadomości estetycznej modernizmu. Powtarzane wtedy w niezliczonych wariantach porównanie artysty z Bogiem, twórczości artystycznej ze stworzeniem świata, ma swoją tradycję aż w kreacjonizmie romantycznym i symbolicznym<sup>21</sup>.

Różni się jednak postawa Łazy od tych znanych z kart innych powieści. Ów szczególny wymiar zyskuje nie tylko dlatego, że idzie o bohatera wykreowanego przez pisarza silnie związanego ze środowiskiem chrześcijańskim.

Świadomość boskiego charakteru aktu twórczego, jaką posiada Olaf Łaza, zostaje wyłożona *explicite*:

– Poczułem się demiurgiem, który narobił demiurgów – oświadczył Olaf Łaza. – Święty Ignacy Antiocheński, o ile się nie mylę, głosił kazania gromiące tę sektę bogotwórców. A ja zobaczyłem siebie budującego ze słów jak z klocków lego – Kraków, ten dom, to mieszkanie, w nim muzycznego chłopaka ze Śląska, Ernesta Kowola. I jak demiurg doprowadziłem ten świat do krawędzi, za którą opuściłem go, stałem się bogiem dalekim, *deus odiosus*. Nie było jednak we mnie obojętności zegarmistrza, który puścił mechanizm w ruch. Nagle to właśnie zrobiło się najważniejsze – jak za krawędzią opuszczenia inne ręce poczęły lepić glinę mojego świata, rozgałęziać go, prześcigać się w pomysłowości, stwarzać kolejne światy, kolejne czasy, wersje, rozpełzające się warianty<sup>22</sup>.

W *Próbie listopada* akt tworzenia otrzymuje wielkie brzemie odpowiedzialności:

– Nie bój się, śpij. To fikcja oparta na fikcji, to nas nie dotknie.  
– To ty jesteś zmęczony. Połóż mi rękę na piersiach. Nie tak, nie do pieszczoty, tylko do spania. Śpij, odpoczywaj, tak długo byłeś Olafem.  
– I Legrandem, i Ernestem, i kuśnierzem od karakułów.  
Sylvia leżała w ciemności i myślała o Olafie. Brygida leżała w ciemności i myślała o Janku. Brygida leżała w ciemności i myślała o Jarku

<sup>21</sup> M. CZERMIŃSKA: *Czas w powieściach Parnickiego...*, s. 104.

<sup>22</sup> P. WOJCIECHOWSKI: *Próba listopada...*, s. 13–14.

Grocholskim. Sylwia leżała w ciemności i myślała o rozmowie z Olafem, rozmowie sprzed paru dni, kiedy jeszcze było lepiej między nimi. Spytała go, jak może żyć, wydobywając z siebie nieustannie tłum postaci, oddając te kukiełki w ręce dziesiątkom studentów, przyjmując z powrotem poplątane, pomnożone losy.

Zamknął oczy z poczuciem, że kiedy je znowu otworzy, będzie to samo. Mógł napisać inne rzeczywistości, ale musiał obudzić się w tej właśnie. Mógł napisać inne ciała i inne osoby, ale musiał wstać jako ten, który pasuje do ubrań Olafa Łazy, do jego butów, do dowodu osobistego – i jest z grubsza podobny do fotografii w tym dowodzie. Mógł napisać różne kobiety, ale w łazience będzie trochę pustych opakowań po kosmetykach Sylwii<sup>23</sup>.

Postaci i wydarzenia kotłujące się w tyglu nieruchomego czasu wskazują nieuchronnie transcendentálny charakter podmiotu twórczego. Jego demiurgiczność przejawia się równie znacząco w sposobie rozumienia i funkcjonowania w powieściowym *tempore*, który to, podobnie jak czas fizyczny, zaczyna służyć wyznaczaniu innych jednostek literackich. Okazuje się, że skomplikowana reprezentacja kategorii temporalności w tekście Wojciechowskiego przesuwá punkt ciężkości z *historiae profanae* na *historiae salutis*. Twórca przestaje być rywalem dla Boga, nie mierzy się z Nim już na siły – zamiast tego spokojnie wskazuje w boską stronę. Nie czuje się kapłanem ani nawet predestynowanym na duchowego przywódcę zbiorowości, co – jak zauważa Czermińska – dość często cechowało interpretację czynności twórczych pisarza w rozumieniu aktu sakralnego<sup>24</sup>, ale spostrzega czas w sensie ontologicznym<sup>25</sup>.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 26, 89, 134.

<sup>24</sup> Por. M. CZERMIŃSKA: *Czas w powieściach Parnickiego...*, s. 85. Interesujące dla niniejszych rozważań są uwagi badaczki poświęcone *Twarzy księżycy* Teodora Parnickiego: „Teraźniejszość narracji jest więc teraźniejszością czasu mistycznego, zaktualizowanego w rytuale wtajemniczenia – i to nie tylko wtajemniczenia. Obecność wypowiedzi w dziele o dziele ukazuje akt opowiadania jako działanie twórcze, nie tylko przekazywanie tradycji. Czynność narratora jest więc rytualnym odtworzeniem aktu kreacji świata”. Ibidem, s. 84.

Sądzę, że w *Próbie listopada* porządek ten zostaje dopełniony w niezwykle charakterystyczny sposób. Widoczne nastawienie metatekstowe otrzymuje silną realizację – równie silnie oddziałuje jednak tendencja zmierzająca do uprawomocnienia myśli chrześcijańskiej. Jeśli więc rytuał – to tylko pochwalny, jeśli *mimesis* – tylko „na obraz i podobieństwo”.

<sup>25</sup> Zbliża się poniekąd w tej konstatacji do myśli Georges’a Pouleta. Czermińska u progu swojej analizy celnie odnotowuje: „Generalnym założeniem, przyjętym przez

Podmiot, podobnie jak Stwórca, trwa w jedni czasu, nie subiektywizuje dziejących się wydarzeń, po prostu jest. Nie dotyka go relacja przyczynowo-skutkowa, gdyż na potrzeby kosmosu, jaki powołał do życia, jest całością i źródłem energii – z niego pochodzi wszystko („wydobywa z siebie nieustannie tłum postaci”) i do niego wraca („przyjmuje z powrotem poplątane, pomnożone losy”). Z fizyki uzyskuje Wojciechowski metafizykę i – co doskonale ujmuje – nie widzi w ogóle innej możliwości.

Wchodząc w sferę świętą, w tabu, *sacrum* i wreszcie *sanctum* [podkr. A.G.] – ma się niewielki wybór. Można adorować, iść na klęczkach albo błaznować. Albo–albo. Albo adoracja, albo adoracja przez profanację.

Niech będzie ciemno. W dół i w górę. „Przez profanację do adoracji” – jak mawiał Staszek Latało, świetny operator, zginął potem w Himalajach<sup>26</sup>.

Koniec końców – jedyny możliwy wektor ustawia się w stronę adoracji. A czas? A czas staje się czasem boskim, może nawet zbawczym.

Nie sposób, pisząc o *historia salute*, nie odnieść się do filozofii procesualnej, zwłaszcza zaś do jej młodszej siostry – teologii historii.

Przedmiotem właściwym tej dyscypliny są dzieje ludzkie, czyli to, co „się dzieje” z całym człowiekiem, zarówno w wymiarze osoby jednostkowej, jak i w wymiarze społecznym i powszechnym. Dzieje wszechświata, natury i przyrody są przedmiotem wtórnym, uwzględnianym o tyle, o ile wiążą się z dziejami człowieka. W rezultacie przedmiotem teologii historii jest „dziejowe” w człowieku, a więc co się dzieje w czasie, przestrzeni i w relacji do świata osobowego<sup>27</sup>.

Czas opowiadany, „dziejący się”, może być więc źródłem metawiedzy o podmiocie<sup>28</sup>. Narracja historii rozpoznawania tożsamości podmiotu,

---

niego w kontekście sformułowań filozofii egzystencjalnej, jest ujmowanie problematyki czasu jako nierozłącznie związanej z problematyką człowieka i jego istnienia. Poulet w swojej filozofii czasu jednoznacznie przyjmuje antropologiczny punkt widzenia. Mówi o »czasie ludzkim« nie w sensie psychologicznym, przeciwstawiając go czasowi fizykalnemu, lecz w sensie ontologicznym”. Ibidem, s. 7.

<sup>26</sup> P. WOJCIECHOWSKI: *Próba listopada...*, odpowiednio: s. 19, 100.

<sup>27</sup> C.S. BARTNIK: *Dotknąć Boga Żywego. Różne szkice teologiczne*. Lublin 2004, s. 205.

<sup>28</sup> Nie sposób nie przywołać w tym miejscu uwag Paula Ricoeura, dotyczących związku świadomości obiektywnej i czasu obiektywnego. Por. P. RICOEUR: *Czas i opowieść*. T. 3: *Czas opowiadany*. Przeł. U. ZBRZEŹNIAK. Kraków 2008.

zwłaszcza podmiotu twórczego, wydaje się w zasadniczym stopniu korelować z temporalnym wymiarem rzeczywistości. I nie chodzi o rozciągłość czy wynikowość czasową, ale o entropię informacji i metafizyczny wymiar, jaki otwierają dywagacje nad kategorią czasu. Epifanie wydarzeń i postaci, obserwowane na kartach *Próby listopada*, odczytywane mogą być zatem jako swoiste diafanie demiurga, twórcy owładniętego szaleństwem kreowania papierowej rzeczywistości.

Wojciechowski wiele miejsca poświęca w swojej powieści kwestiom związanym ze sferą *sacrum* (by nie pójść o krok dalej i nie zawtórować mu, mówiąc o *sanctum*). Ustami Giwi Kałabegaszwiliego w taki sposób definiuje metafizykę:

Przecież metafizyka nie robi się od tego, że się nakładzie do scenariusza zakonnic i biskupów, że się robi Boże Narodzenie, pochod Trzech Króli, Magów. To nic nie załatwia. Tak samo Zanussi i Kieślowski budują jakieś pudełeczka dla magików, tam się z jednej strony otwiera parapsychologia, z drugiej religia, i ma wyjść, że metafizyka jest w środku. Metafizyka jest wtedy, kiedy reżyser puszcza pytanie jak sokoła, a widz czuje na sercu najpierw szpony – i czeka – i czeka – i czeka, a potem w serce uderza dziób – z taką łagodnością, jakby skrzypek dotykał smyczkiem początku *pianissimo*<sup>29</sup>.

Po co to wszystko? Po co cały wysiłek zabawy w *continuum* czasowe, po co uświęcanie nieruchomej temporalności? Odpowiedzi dostarczyć może dyskretna sugestia cytowanego już Czesława Bartnika:

Dziś należy dialogizować ze światem nie tylko w perspektywie metafizycznej, ale i historycznej<sup>30</sup>.

Refleksja nad kategorią *temporis* zdaje się koniecznie skorelowana z tożsamością procesualną, a więc także ponowoczesną. Dokładnie taką, jaką reprezentuje uwikłany w narrację i fantasmagorie podmiot z *Próby listopada*. Sam zresztą wyznaje (z nutą gniewu), ganiąc się za niefortunny referat przygotowany na konferencję:

Przecież trzeba było napisać o czasie, miasto to mozaika różnych czasów współistniejących, różnych stylów architektonicznych, różnych wspomnień, razem przepływających przez współczesność. A opowieść

<sup>29</sup> P. WOJCIECHOWSKI: *Próba listopada*..., s. 120.

<sup>30</sup> C.S. BARTNIK: *Dotknąć Boga Żywego*..., s. 206.

to tylko czas uchwyciony, upolowany. Mniej nawet, zdarta z powalonego skóra. Trofeum? A może rytualna maska. Kurczy się, wysycha, staje się tylko strojem karnawałowym<sup>31</sup>.

Trzeba było napisać o czasie – zwłaszcza w czasie, gdy czas (Czas) zostaje utracony.

Giwi: – W ogóle za wcześnie na te szczegółowe układanki. To daremne, póki nie uchwycimy głównego problemu: człowiek Zachodu stracił poczucie prawdziwego święta, nie wie, jak świętować, jak się wydobyć... i ten inny wymiar czasu jest dla niego nieosiągalny.

Olaf: – Człowiek Zachodu ma potrzebę święta, ale boi się wszystkich prawdziwych powodów świętowania. Wystarcza mu data i rytuał, nawet materialna strona rytuału.

Giwi: – Dla Andrieja film jako film był świętem samym w sobie. Tarowski widział w nim rytuał przejścia w inny czas<sup>32</sup>.

Tak wyraźnie zaznaczony „inny wymiar czasu” przenosi czas powieściowy w sferę czasu sakralnego, a co za tym idzie – także na płaszczyzny mieszające się z teodyceą, aksjologią czy wreszcie antropologią religii.

Można odnieść wrażenie, że ontologia temporalna, jaką prezentuje w swoim tekście Piotr Wojciechowski, wiele ma wspólnego z bytem w ogóle, z kumulacją, z agregacją. Czas jest, a w swoim jestestwie pozwala na gromadzenie obrazów, procesów, sytuacji na entropię danych. Tak postrzegany stan może być fundamentem podmiotowości – w punkcie tym styka się bowiem z kwestią pamięci, a jak nieco przewrotnie zauważa Hanna Buczyńska-Garewicz:

Człowieka od krów różni pamięć i to przede wszystkim przez pamięć czas się temporalizuje<sup>33</sup>.

Zbliżony to pogląd do cytowanych w motcie słów Nietzschego, dla którego *tempus* objawia się jedynie istotom „doznającym wrażeń”. Nic dziwnego, że właśnie filozofii Nietzschego badaczka poświęca swoje rozważania. Szczególnie interesująca wydaje się koncepcja „wiecznego powrotu”, która implikuje założenie czasu kolistego.

<sup>31</sup> P. WOJCIECHOWSKI: *Próba listopada...*, s. 194.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 130.

<sup>33</sup> H. BUCZYŃSKA-GAREWICZ: *Metafizyczne rozważania o czasie. Idea czasu w filozofii i literaturze*. Kraków 2003, s. 94.

Czas woli jest kolisty, wola jest zdolna chcieć wstecz. To wola temporalizuje kolisty czas, inny od czasu zegara, temporalizowanego przez doświadczenia fizyka. Nie ma czasu samego w sobie. Życie rozumiane jako wola (a tak je Nietzsche rozumie) toczy się w czasie kolistym, taki jest czas życia<sup>34</sup>.

Czas kolisty to taki, w którym zniesione zostają schematyczne relacje między formami czasu<sup>35</sup> (a więc również jego anizotropia), który umożliwia nie tylko przepracowywanie doświadczeń, nieustanny do nich powrót, ale również proponuje zbawienie. Dlatego też, jak podkreśla Buczyńska-Garewicz, metafizyka czasu okazuje się być drogą do odzyskania „niewinności czasu”, spotyka się z „metafizyką moralności”<sup>36</sup>.

Tematyka winy związanej z czasem przynosi w sposób oczywisty kwestię odkupienia winy i zbawienia. Nietzsche, podobnie jak przed nim Schopenhauer, używa terminu „zbawienie” w sensie całkowicie świeckim. Jest to zbawienie możliwe w wymiarze tego, co tylko „ludzkie, arcyłudzkie”. Zastosowanie terminu religijnego jest oczywiście refutacją pierwotnego jej sensu, jest wyrazem nieciągłości raczej niż kontynuacji. Choć równocześnie wskazuje, wbrew intencjom obu autorów, jak w myśleniu Zachodu trudno uwolnić się od zasadniczych kategorii chrześcijaństwa i jak najważniejsza sprawa – u Schopenhauera zmniejszanie cierpienia, a u Nietzschego spontaniczność twórczości – musi być nazwana sprawą zbawienia, bo nic istotniejszego ponadto już nie ma. Tak więc przekraczanie myślenia chrześcijańskiego dokonuje się nadal w kategoriach chrześcijańskich<sup>37</sup>.

Czas rozumiany jako mistyczne doświadczanie całości i jedności świata i życia<sup>38</sup> pozwala się zauważyć także w *Próbie listopada* z tą jednak różnicą, że Wojciechowski nie ucieka od konotacji chrześcijańskich. Po co miałby to robić, skoro wykreowany przez niego główny bohater sam jest demiurgiem (to nic, że tworzy papierowe światy), a czas, w jakim trwa, zdaje się wieczny czy może raczej odwieczny. Mało tego – *tempus* z *Próby listopada* ma wprowadzać w święto, w prawdziwe *sanctum*, a przecież użycie tego właśnie określenia nieodwracalnie wpisuje powieść w nurty myśli chrześcijańskiej<sup>39</sup>.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 113.

<sup>35</sup> Por. ibidem, s. 96.

<sup>36</sup> Por. ibidem, s. 95.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 101.

<sup>38</sup> Por. ibidem, s. 142.

<sup>39</sup> Por. *Filozofia z wnętrza metafory. Z Markiem Drwięgą, Janem Andrzejem Kłoczowskiem OP i Karolem Tarnowskim, filozofami, rozmawia Jarosław Makowski*. Dokument elek-



Sądzę, że właśnie to podniesienie znanej już od wieków paraleli artysty-demiurga i Stwórcy jest kluczowe dla rozumienia kategorii temporalnej w tekście Wojciechowskiego. Jeśli bowiem tekst kultury jest wytworem świętej pracy, obcowanie z nim automatycznie urasta do rangi obrzędu. Bartnik, w cytowanej już książce, tak opisuje chrześcijańską wizję działalności Boga w kręgu dziejowym:

W pewnych obszarach przetwarza on historię świecką w świętą, na obszarach „niemożliwości” stwarza szansę, a nonsensom nadaje sens<sup>40</sup>.

Zupełnie podobną sytuację można odnaleźć w *Próbie listopada*. Choć główny bohater, koordynator narracji, wydaje się gubić w swoich własnych opowieściach, to jednak całkowicie kieruje się ku *historiae salutis*. Buduje czas kolisty, który nie płynie i tym bezruchem otwiera możliwość poruszania się po płaszczyznach, wykluczanych przez porządek przyczynowo-skutkowy. Sensem działań bohatera jest rekonstrukcja osobnego czasu, świętego czasu tworzenia i odbioru dzieła. W tym znaczeniu szczególny nacisk położony zostaje na jakość snutej opowieści, a nie na jej składniki ilościowe. Nie odgrywa już żadnej roli imienna tożsamość pojawiających się postaci, ich faktyczny udział w przywoływanych wydarzeniach. Na czoło wysuwa się wartość metaliteracka, metaartystyczna – metafizyczna.

---

troniczny dostępny w Internecie: <http://www.tygodnik.com.pl/kontrapunkt/48/makow.html> [data dostępu: 12.12.2010].

„W przypadku Tischnera, który był zarówno filozofem, jak i duchownym, ważne jest poczynienie pewnej dystynkcji. Chodzi o różnice, jakie się odślaniają w dyskursach, kiedy przemawia jako kaznodzieja czy teolog, z drugiej zaś, kiedy przemawia jako filozof. [...] Jedną z różnic jest podział na *sacrum* i *sanctum*. Pomiedzy wartością *sacrum* rozumianego bardziej podług Mircei Eliadego niż podług Maxa Schelera, a więc nie jako zwornika całej hierarchii wartości. W tym właśnie miejscu otwiera się bardzo interesujący moment: *sacrum* pokazuje się w doświadczeniu człowieka wówczas, kiedy jest mocno związane czy wręcz podporządkowane dobru. Dochodzimy do tego, co Tischner nazywał agatologią. Chrześcijańska reforma *sacrum* polega na głębokim zakorzenieniu w doświadczeniu dobra, które już jest w człowieku. Prawdziwym *sacrum* chrześcijaństwa jest człowiek, dziecko Boga”.

Różnice widoczne podczas wyznaczania granic świętego czasu w duchu antropologii Eliadego i chrześcijaństwa jeszcze dosadniej podkreślają zasadność rozumienia przez bohatera *Próby listopada* problemu temporalności jako *continuum*. Podczas gdy ciągłość *sacrum* rozpościera się niejako nad i pomimo istnienia *profanum* (por. M. ELIADE: *Traktat o historii religii*. Przeł. J. WIERUSZ-KOWALSKI. Warszawa 1966, s. 384–385), *sanctum* przez ontologiczne i immanentne wpisanie w całość ludzkiego istnienia funkcjonuje na zupełnie innych prawach.

<sup>40</sup> C.S. BARTNIK: *Dotknąć Boga Żywego...*, s. 203.

Dążenie do przywrócenia należytej pozycji człowieczemu dialogowi z kulturą w sposób oczywisty wiąże się także z refleksją nad istotą osoby ludzkiej, z wypracowywaniem artystycznej czystości. W tym właśnie punkcie komunikuje się z kategorią *sanctum*, odkrywając, że *sacrum* już nie wystarcza.

Podczas tej kwestii Ferri wstaje, mówi, chodząc po jadalni, chwilami mu się wydaje, że biskup Donarini słucha go przychylnie, chwilami Ferri podejrzewa, że biskup pogrążył się w myślach o czym innym lub w modlitwie, a uprzejmy uśmiech nie odnosi się do tej chwili, do tego spotkania, ale do setek lat pamięci pałacu biskupów Palermo, do manierystycznych płócien ze scenami ze Starego Testamentu, do złożonych barokowych aniołów, podtrzymujących portale drzwi i futryny okien. Tak musieli rozmawiać z artystami poprzednicy Donariniego, tak będą ich słuchać jego następcy, pod tym samym plafonem jadalni z polichromią przedstawiającą wzlót Eliasza na wozie ognistym i alegorie Nauki, Poezji i Proroctwa.

Biskup: – Byłby to nowy typ nawrócenia<sup>41</sup>.

By osiągnąć swój cel, podmiot czynności twórczych z *Próby listopada* zbiera historie własne, cudze, urojone. Jest podobny w tej aktywności do hipnotyzera ze wspomnianego filmu Wojciechowskiego z tą jednak różnicą, że oniryczny charakter świata przedstawionego powieści wynika z obecności *sanctum* i w kategorię tę próbuje wniknąć. Podmiot ponowoczesny, zarysowany w *Próbie listopada*, niezależnie od tego, czy tworzy, czy też odbiera (a więc w pewnym sensie także współtworzy) tekst kultury, robi to, aby dostąpić zbawienia. O ten czas właśnie zabiega. Dla niego podejmuje próbę, próbując *sanctum*.

\* \* \*

- Mamo, czy Adam i Ewa mieli pępki?
- Nie wiem, chyba tak...
- To znaczy, że bóg był ich mamą?
- ...
- Skoro mieli pępki, to bóg musiała ich urodzić, prawda?
- ... Chyba tak...
- A kto urodził boga?
- Bóg się nie urodził. On zawsze był.
- Jak to zawsze?
- No... On nie ma ani początku, ani końca.
- To znaczy, że jest kołem?

Marta Dzido

<sup>41</sup> P. WOJCIECHOWSKI: *Próba listopada*..., s. 126–127.

Janusz Drzewucki pisał o *Próbie listopada*, że jest to powieść najślabsza w dorobku Piotra Wojciechowskiego. Tym być może należałoby tłumaczyć dyskretną ciszę, jaka nastała po publikacji tego utworu i służyła za reakcję czytelniczą. Z uwagi jednak na szczególną koncepcję czasowości, która oddziałuje przecież także *stricte* semiotycznie – stawia bowiem pytanie o możliwą literaturę chrześcijańską, cisza ta może być również spowodowana bezradnością, jaką rodzi zaskakująca dysproporcja treści, formy i efektu końcowego samej powieści. Krytyka literacka nie wydaje się przecież kierować w swych osądach teoriami agatologicznymi.

Głos wołający o przywrócenie sztuce boskiego statutu – w tym bardzo konkretnym wymiarze, w optyce ściśle chrześcijańskiej, z dosłownie rozumianym „widokiem na raj” – nie rekompensuje odczucia, jakie pozostaje po zakończonej lekturze. Przyczyn takiego stanu rzeczy doszukiwać można by się wielu, ale nie to jest celem niniejszych, krótkich, marginesowych wręcz rozważań.

Jednak byłoby chyba nieuczciwością analityczną zakończenie refleksji nad temporalnym *continuum* w *Próbie listopada* tonem iście pochwalnym. Uznanie należne podjętemu przez Wojciechowskiego wysiłkowi literackiemu iść powinno w parze z gestem krytycznym.

W tym miejscu chciałabym przez moment zatrzymać się nad fragmentem kończącym powieść, który – jak sądzę – pozwala w symboliczny sposób zdiagnozować źródło wyczuwalnego problemu:

Pocałował ją delikatnie i przypomniał sobie czterokrotnie powtarzaną filmową scenę gwałtu śpiewaczki. Bzdura. Migotliwy szum. Ziarna piasku.

Sylwia poruszyła wargami. Oczy miała zamknięte.

– Trzeba zadzwonić do tego Japończyka. To niezdrowe tak bardzo stawać się kimś. Stawać się mną. Nawet stawać się sobą za bardzo... Niech Noriko wraca.

– My wróciliśmy – powiedział Olaf i zasnął<sup>42</sup>.

Wędrownka, w jaką zabiera czytelnika Wojciechowski, podczas której przekroczone zostają znane z procesu historycznoliterackiego kategorie, gdzie wektor siły oddziaływania kieruje się w stronę *historiae salutis*, nie dochodzi finalnie do skutku. Wizja czasu-koła, obdarzonego boskimi atrybutami, nie zostaje ostatecznie dopełniona. Do zrealizowania tego zamierzenia zabrakło konsekwencji wyrażającej się na innych tekstualnych płaszczyznach. Wahania owocują w końcu powrotem, wyłożonym dosłownie

<sup>42</sup> P. WOJCIECHOWSKI: *Próba listopada...*, s. 209–210.

w cytowanym fragmencie, choć zaznaczanym subtelnie w korpusie całej powieści. Nie ma odpowiedniej reakcji – nie tylko w fabule, ale również w samej konstrukcji – która zawtórowałaby odważnemu wołaniu wydobytą z głębi *continuum* czasowego. Dokonujący się przewrót myślowy, obecny na poziomie idei, nie znajduje całościowej realizacji, nie istnieje jako globalne przejście z możliwości do aktu. Pogrzebanie dawnych wartości nie idzie w parze z przywołaniem nowych lub inaczej – z ich zapanowaniem. Zupełnie, jakby podmiot wzbraniał się przed ostatecznym oddaniem się filozoficznym żądom. Otrzymujemy dzięki temu powieść tyleż wzrastającą ku nowej koncepcji czasu i wołającą o literaturę chrześcijańską, co niefortunnie, schematycznie przyklejoną do tradycji dawnych. Jednak w tym miejscu nie postuluję odejścia od historyzmu, lecz zwracam uwagę na pragnienie dzieła spójnego wewnątrz, odważnie i konsekwentnie przekraczającego desygnowane granice.

Zamiast tego *Próba listopada* kończy się powrotem. Powrotem chybionym, bo w kontekście wykładanej aksjologii nie bardzo jest już do czego wracać. Istnieją wędrówki, również literackie, po odbyciu których wszystko przestaje być takie, jakim było uprzednio. Utraconego oglądu nie można już ocalić, kompromis nie jest możliwy. Dlatego też może *Próba listopada* pozostaje próbą – ważną w kontekście podejmowanej problematyki, przemilczaną na poziomie oddziaływania.

Anna Gębala

### Rehearsing *sanctum*

Remarks on *The Rehearsal of November* by Piotr Wojciechowski

#### Summary

*The Rehearsal of November*, despite being in some opinions the worse of Piotr Wojciechowski's texts, seems an interesting case in the prose of last years. The article attempts to diagnose the category of temporariness in the novel in question by the author of *Stone Bees*. Peculiar character that was given to the textual time displays special connections to Christian thought and, as I am trying to show, to metaphysics stemming directly from the roots of physics itself. The construction of time in the novel not only mingles elements of humanities and natural science but also seems to give foundations of contemporary Christian novel.

---

Anna Gębala*Sanctum* zu testenBemerkungen über die Zeit in dem Werk *Próba listopada* von Piotr Wojciechowski

## Zusammenfassung

*Próba listopada* (dt.: *Der auf die Probe gestellte November*), der nach Ansicht Mancher schlechteste Text von Piotr Wojciechowski, scheint ein interessanter Beispiel der in den letzten Jahren erscheinenden Prosawerke zu sein. Im vorliegenden Artikel versucht die Verfasserin, die Kategorie „temporal“ in dem oben genannten Roman des Autors von *Steinbienen* (pol.: *Kamienne pszczoły*) zu beurteilen. Die über einen spezifischen Charakter verfügende Romanzeit ist auf besondere Weise mit christlicher Philosophie und – was die Verfasserin nachzuweisen versucht – mit der in der Physik selbst verwurzelten Metaphysik verbunden. Die Struktur der Romanzeit vereint in sich humanistische und naturwissenschaftliche Elemente aber sie scheint auch, ein Fundament zum gegenwärtigen christlichen Roman zu legen.